O NIEPRZYJACIOŁACH

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

I O JEGO DO NICH STOSUNKU.

Wszystko, co istniało i co istnieje na świecie, — złe czy dobre, czarne czy białe, najnędzniéjszy robaczek, najdrobniéjsza trawka, i sam niezmierzony w ogromie swoim, twórca wszech rzeczy — Bóg, ma swoich nieprzyjaciół. I jakżeby zatém być mogło, ażeby Demokracya, utwór i sprawa ludzka, ostać się bez nich miały? Żądać tego od Towarzystwa, byłoby to żądać po niém zupełnego niepodobieństwa. Zarzucać mu, że nie musi być dobre i potrzebne, skoro ma nieprzyjaciół, byłoby to bluźnić przeciw Bogu samemu, który wszakże jest i mądry, i dobry, i potrzebny, a ma jednak ich również.

Ta krótka uwaga, wystarczyć-by powinna, dla wszystkich ludzi rozważnych i sumiennych, za całą, i to raz na zawsze, odpowiedź na pytanie z pozoru naturalne i proste, a w gruncie jezuickie i faryzeuszoskie: A czemu, kiedy Towarzystwo jest dobre i potrzebne, ma swoich nieprzyjaciół?.. Ale że nasz obowiązek jest stały, i nię do samych tylko rozważnych i sumiennych się rozciąga, musimy więc od czasu do czasu odświeżać odpowiedź naszą.

A naprzód: skąd się wzięli, i jacy są nieprzyjaciele Towarzystwa?

Oni byli od początku, a byli i są tak rozmaici i liczni, jak były i są liczne i rozmaite przeciwieństwa dobrego, czyli rodzaje i odcienia złego. W pierwszych chwilach pojawienia się Towarzystwa, nienawiść i zaciekłość ich przeciw niemu były niesłychane. Chodziły wieści o sztyletowych. Głoszono że każdy członek Towarzystwa nosi sztylet w kieszeni. Wieść była kłamliwa, ale to samo dowodem, jak wielkiemu wtenczas musiało Towarzystwo podlegać prześladowaniu. Jak Chrześcijan, w pierwszych czasach apostolstwa Chrystyanizmu, tak teraz napastowano demokratów publicznie, odgrażano im różnémi sposobami. Trzeba było napastników przerazić lub odeprzeć. Żartowniś jakiś puścił wieść że Towarzystwo nosi sztylety, i natychmiast najzaciętsi nieprzyjaciele, obchodzili członków Towarzystwa zdaleka, lub zmykali w boczne ulice. Znało ich potém Towarzystwo pod rozmaitémi nazwiskami: arystokracyi, jezuityzmu, pretoryanizmu, egoizmu, i walczyło jako z takiémi w swych rozlicznych pismach i żywémi słowami. Walka była przykra i długa, ale prawda demokratyczna, wspierana niezłomną wytrwałością i nieograniczoném poświęceniem, przemogła. Tow. rosło w liczbę na emigracyi, nurtowało i poruszało kraj cały. Wypadki z 1846 i 1848 r. pokonały i rozbroiły resztę najzawziętszych i najzjadlejszych. Cała emigracya, głosiła się za demokratyczną, pisała się na liście Tow., na wiarę i zasady jego. Towarzystwo przyjmowało braci jak braci, po bratersku, z miłością, z zapomnieniem krzywd, zniewag, oszczerstw i uraz, — otwierało im szeregi swoje z uprzejmością i zaufaniem. Rzecby, że ani w kraju ani w emigracyi nie było już przeciwników demokracyi. I jakże się stało, że zaledwo kilka upłynęło miesięcy, a stara hydra nienawiści, zionęła znowu dawnym swym jadem. Na to pytanie, odpowiedziało przed czterema już laty, pismo podonczas wychodzące w kraju (1), którego powtarzamy tu słowa.

Z niczyjéj pewnie nie wyszły jeszcze pamięci, owe potwarze i prześladowania, których się względem demokracyi polskiéj dopuszczano, zanim demokratyczne rewolucye Paryża, Wiednia i Berlina szyków reakcyjnych nie pomięszały. Komuż niewiadomo, ilu to demokratycznych męczenników gniło po lochach Kufsztejna, Szpilberga, Lwowa, Krakowa, Poznania, Berlina, Cytadelli Warszawskiéj i wielu miejsc innych; ilu z nich po więzieniach i przez rozstrzelanie lub na szubienicach zginęło; ile pism i ust płatnych oczerniało demokracyę we wszystkich językach, po wszystkich krajach, dopóki się im nie śniły rewolucya i rzeczpospolita. — Spadły niespodziewane, i naraz, wszyscy przeciwnicy i potwarcy demokracyi, jakbyś im powyrywał języki i poucinał ręce, zaniemieli i pisać zaprzestali. Niedawno, najzaciętsi obrońcy i najwierniéjsi służalcy absolutyzmu, przezwali się teraz demokratami, gadali i pisali demokratycznym językiem; prosili i błagali demokratów o przebaczenie, o puszczenie im ich grzechów w niepamięć — dla miłości i braterstwa demokratycznego; zaklinali się, przysięgali, że już wiecznie demokratami i wiecznie służyć demokracyi będą; i tylko ubolewali, narzekali, płakali, że ten rozum, że to spostrzeżenie się w błędzie, zbyt póżno im przyszły; i tylko żałowali straconego czasu i nadwerężonéj sławy na usługach absolutyzmu. O! warto było ich widzieć pod on czas demokratyczny, jak nadskakiwali demokratom, jak ich wychwalali, wielbili, ubóstwiali, jak publicznie oddawali im sprawiedliwość, wynosili ich pod niebiosa; jak się dziwili ich rozumowi, poświęceniu, wytrwałości; jak na wyścigi, jeden przed drugim na złamanie karku lecieli, to żeby choć ich ręce uścisnąć, choćby okrajka sukni ich się dotknąć, to znowu pospołu z niémi podpisywać akta demokratyczne, — i to bez krytyki, bez protestacyi, bez restrykcyi, i bez obserwacyi żadnéj, potulnie i pokornie, — a wszystkie bez wyjątku, choćby nawet przeciwko nim samym, przeciw ich własnéj przeszłości mówiące, byle tylko świat wiedział, byle tylko każdy widział, słyszał, i czytał, że i oni demokratami zostali, że i ich nazwiska obok nazwisk demokratycznych jaśnieją, że to dowód najoczywistszy, że im demokracya wszystkie grzechy ich odpuściła i wszystkie im przebaczyła podłości. . . . .

Wtém zalano krwią — : Książ, Miłosław, Wrześnię, Kraków, Lwów, Wiedeń! Reakcya głowę podniosła! I naraz odwróciły się ku niej wszystkie chorągiewki na dachu, i natychmiast nowe krzyki, nowe oszczerstwa, potępienia, prześladowania prze-

(1) Przegląd, pismo poświęcone ustaleniu zasad demokratycznych w Polsce, — wydawane w Krakowie, Nr. 17, dnia 28go Grudnia, 1848 r.

ciw demokracyi powstały. Któżby zdołał opowiedzieć albo opisać, te wszystkie potwarze na żywych i umarłych demokratów na nowo podniesione. Ci, przed kilku miesiącami wielbieni i ubóstwiani bohatyrowie przez nich, to już dzisiaj w ich ustach: hyeny rodu ludzkiego, — demagogi, anarchiści, rzezioszlachty, kościołoburzcy. Przysłuchajcie się ich rozmowom tylko. — „Ten! jeden z naczelników demokratycznych, właśnie wczoraj odjechał za paszportem moskiewskim do Warszawy. I to tak prawdziwe, że ten drugi! jego kolega, zaklinał dziennikarza pewnego, żeby mu kolegi drukiem nie kompromitował. Ow trzeci! uwiózł jedną kasę krakowską do Wrocławia a drugą do Węgier. Ten czwarty! wielką kasę poznańską do Badenu, a małą do Palermo. A ten piąty! szósty! dziesiąty! to jeszcze gorsi od tamtych." A chociaż im dowodzisz, i jak na dłoni wykładasz, że to wszystko kłamstwo bezczelne i potwarz najnikczemniejsza, oni z twéj prostoty śmiejąc się w duchu, tną daléj swoją sztukę oszczerstwa, bo nie na to uczyli się po francuzku, żeby znać nie mieli przysłowia: Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose.

Otóż, co było na początku i co było przed czterma laty. Możeż być dziś inaczéj, kiedy reakcya po wszystkich punktach górą; kiedy jezuityzm rozwielmoża się w sposób, o jakim się nie śniło samemu Lojoli; kiedy Mikołaj i Napoleon, wyciągając ku sobie po nad Europą, dłonie zbojeckie, radziby już wrzasnąć z całego gardła: Niech żyje Europa kozacka!!? Na to zapytanie, zostawiamy odpowiedź samym czytelnikom naszym, a przechodzimy do klasyfikacyi nieprzyjaciół Tow. na właściwe im rodzaje i gatunki.

Przedewszystkiém, powinniśmy zdaje się przywołać polskich monarchistów i arystokratów, bo Tow. Dem. Pol., jako demokratyczne, i co za tém idzie republikanckie, w monarchistach i w arystokratach polskich, musi mieć najsroższych i najzaciętszych, jeżeli nie najliczniejszych i najpoważniejszych swoich nieprzyjaciół. Takby zdać się mogło na pozór, ale w rzeczy saméj tak nie jest; a to z téj prostéj przyczyny, że w Polsce, nigdy nie było, niéma, i być nie może na seryo, monarchistów i arystokratów, i że przytém wszystkie teorye monarchicze i arystokratyczne, Napoleon Mały, tak dziś błazni i kompromituje w praktyce, że go mimo jego wiedzy i chęci, za prawdziwy bicz boży na nie, uważać musimy. Rozprawiać więc dzisiaj z monarchistami lub z arystokratami, byłoby to wmawiać w siebie samego, że rabusie, zbóje, złodzieje, kiedy rozbijają, mordują i kradną, może téż dobrze i poczciwie robią. Ale są inni nieprzyjaciele Towarzystwa, których się może obawiać, lub z niémi traktować warto, do tych więc przechodzimy od razu.

Są nieprzyjaciele z nieznajomości zasad i przeszłości Tow„ którym się zdaje, że Tow. nie wypowiedziało i nie reprezentuje ich myśli, lub nie propagowało i nie propaguje jéj, według ich widzenia i życzeń. Do tych należy wielka część ludzi młodych, w kraju z posłuchów tylko o Towarzystwie sądzących, albo świéżo na emigracyę rzuconych. Tym należy się objaśnienie, doręczenie żródeł czyli pism Towarzystwa, zachęcenie, ażeby się z niémi wszechstronnie i gruntownie poznali. Wielu z nich, podobnie swym poprzednikom, zostanie pewnie szczérémi i wiernemi zasad Tow. stróżami, obrońcami, apostołami, bo się przeświadczą, że Tow. oddawna i daleko w tém zaszło, co tylko było życzeniem ich serca i zajęciem ich myśli.

Są nieprzyjaciele z przypadku, z podrażnienia, kaprysu, fantazyi, splenu, z nienawiści wszelkiego ciężaru obowiązkowego, wszelkiéj karności i ładu, z próżniactwa lub maroderki nareszcie. Na tych, trzeba czasu aż się wysapią, aż mgła przeminie, aż do dawnego stanu i dobrego humoru wrócą, albo nierząd, maroderka i próżniactwo ich znudzi. Wprawdzie, sprawa publiczna cierpi na ich bezczynności, wyosobnieniu się, letargu, ale chcieć ich przekonać o tém przed czasem, byłoby to żądać od śpiącego, ażeby widział i podziwiał blask słońca, wprzód nim on się przebudzi i nim oczy otworzy.

Są nieprzyjaciele z pretensyi, z zarozumiałości, z uprzedzenia się o rozumie swym politycznym i o stanowisku swojém. Ci odgrywają rolę, jakoby pojęciami, ideami, doktrynami, daleko prześcignęli Tow. Dla nich więc, zasady Tow. są przestarzałe, wsteczne, zużyte, nieodpowiadające obecnym wymagalnościom, potrzebom, i duchowi czasu. Ale wezwij ich tylko do streszczenia ich wiary, do wypowiedzenia albo wypisania ich zasad, do zrobienia ofiary ze swojego widzimi się i swojéj osobistości, dla uszanowania woli większości, a dostrzeżesz pęcherz nadęty najszkaradniejszym egoizmem, żabę gwałtem chcącą wołem zostać, albo w pawie piórka przystrojonego dudka.

Są nieprzyjaciele kozły, bąki, komary polityczne. Ci żyją, aby burczyć, bruzdzić, droczyć się i sprzeciwiać wiecznie. Krzywdy wielkiéj nie zrobią, krwi nie wytoczą; ale choć się i bronisz i oganiasz, brzęcząc nad uchem, i spać ci niedadzą i bąbla czasem napędzą. Na tych zważać nie warto, — można do nich się przyzwyczaić; albo jeśli zbyt dokuczają, to po prostu jak komary wykurzyć; — szkody stąd żadnéj nie będzie.

Są nieprzyjaciele z nawyknienia, z nałogu, którzy nieraz już może przyjaciołmi byli, a przynajmniéj ich udawali, albo niémi być chcieli. Z témi sprawa trudniejsza, bo nałóg jest drugą naturą, a natura, zwłaszcza jeżeli wilcza, zawsze do lasu ciągnie. Tych żadnemi objaśnieniami, żadném nie przekonasz rozumowaniem, tak jak nieodwiedziesz nałogowego pijaka lub szulera, od pijaństwa lub od szulerstwa, chociaż jeden i drugi wiedzą doskonale, że te ich nałogi hańbią godność człowieka, i choć nawet sami wyrzecby się ich chcieli. Na tych także nie ma sposobu, chyba że ich gwałtem usunie się od złego, albo że złe istnieć przestanie; — inaczéj, jak ci do karczem i do szulerni, tak tamci do reakcyi i do jezuityzmu, zawsze nawracać będą.

Są nieprzyjaciele za ukazem i za zapłatą, czyli z rozkazu i za pieniądze Mikołaja, Prusaka, Austryaka, Papieża, — a nawet jak na emigracyi — na mniejszą daleko skalę, bo za ukazem Zamojskiego, Czartoryskiego, Rybińskiego, Kajsiewicza, Towiańskiego

i. t. d. Na piérwszych, nie ma dzisiaj rady ani dla nich ratunku. Jest to kategorya jawnych i już osądzonych zdrajców Ojczyzny—kategorya infamisów, a do któréj jakeśmy to już dawniéj wypowiedzieć mieli sposobność (1), należą: „wszyscy renegaci— z piętnem Kaina na czole, z krwią bratnią na sumieniu albo na ręku; —wszyscy zaprzedani wrogom — potępieńcy, dla których nie ma już pokuty, skruchy ani czysca; — dla ktorych zmartwychwstanie Ojczyzny byłoby spełnieniem wyroku infamii, wydanego na nich przez opinię narodu. Wszyscy ci, są i być muszą śmiertelnémi Towarzystwa wrogami, począwszy w kraju od takich, jak Henryk Rzewuski, Agenor Gołuchowski, Karol Jabłonowski, jak w emigracyi Wacław Jabłonowski i Adam Gurowski, aż do Poklękowskich, Zaleskich, Meciszewskich i całej szajki tegoczesnych Szlejów, Makrotów, denuncyantów i szpiegów. Renegaci w Japonii, plują i depcą symbol wiary, ci — stokroć bezecniéjsi, splwali, zdeptali żywe bóstwo Ojczyzny, i z piekielną lubością rozdrapują bolesne rany iéj męczeństwa. „ Z témi, nie ma dzisiaj mowy ani układów, — ale rewolucye umieją się z niémi łatwo i krótko rozprawiać — przy pierwszéj lepszéj latarce.

Całkiem przeciwnie ma się rzecz z drugimi, z stronnikami i czcicielami—Zamojszczyzny, Czartoryszczyzny, Rybińszczyzny, i tym podobnémi bałwochwalcami. Z témi większy ambaras, bo i zemsty nie warci, i nowy kłopot pewnie z niémi będzie, kiedy podobnie, jak to było w latach 1846 i 1848, znowu na demokracyę i na rzeczpospolitę pisać się zechcą. Ale doświadczenie czasów ostatnich, okupione gorzkiémi zawodami, okazało czém są wszelkie podobne nabytki. Dziś więc, nie o to iść Towarzystwu powinno, jak odpierać wrzaski swych nieprzyjaciół, które już żadnej wartości i żadnego niemając znaczenia, ani im pomódz, ani mu zaszkodzić nie mogą, — a tym bardziéj nie o to, jak o takich nieprzyjaciół się starać, jak ich do siebie przyciągnąć, jak wlać i wcielić ich w siebie, — ale raczéj, jak się ich ustrzedz i jakie środki przedsięwziąść, żeby sprawa publiczna, kiedy czas jéj nadejdzie, znowu na ich spółczuciu i przyjaźni nie ucierpiała, — i to jest nad czém następnie zastanowić się chcemy.

PRZEGLĄD
OSTATNICH POLITYCZNYCH WYPADKÓW.

Do krwawych dziejów reakcyi przybyła karta nowa. Na zbrodni z 2 Grudnia, wzniesiony we Francyi despotyzm, stanął w krótkim przeciągu czasu u ostatecznéj swéj mety, i dziś już,—zdrajca przed Ludem i krzywoprzysiężca przed Bogiem, pisze się: Cesarzem z Łaski Boga i z Woli Ludu! Dodatkiem: z Woli Ludu! dorzucił do starej formuły kłamstwa, jedno kłamstwo więcéj. Bo i któż, z naimniej oznajomionych z tém głosowaniem podstępném, przymusowém, odbytém pod wpływem najwściekłejszego teroryzmu, i intrygami najwyuzdańszéj bezczelności, zdołałby w niém dostrzedz rzetelne objawienie się woli Ludu?—Kto obliczeniu, przy którém fałsz i oszustwo były publiczne, mógłby przyznać, nawet odzór prawdopodobieństwa. ?

Krótko mówiąc: Stała się zbrodnia! Zbrodnia, w obec któréj bledną wszystkie dotychczasowe! Zbrodnia dokonana sposobem, na jaki nie odważył się dotąd, żaden zbrodniarz publiczny ani prywatny! Zbrodnia nad zbrodniami się stała. Ale Europie przybył nowy cesarz, nowy despota, nowy tyran, nowy brat cesarzów i królów: Frydrychów, Fryców, Mikołajów i Bombów, nowy pan dla sługusów i dla siepaczów, dla Hajnawów, Putkamerów, Sukinsynów i Rybińskich.

(1) Demokrata r. 1851, No. 25, str. 97.

2go Grudnia, rozmyślnie—na tem większe urąganie Bogu i ludziom—w samą rocznicę najbezecniejszej zbrodni, ogłoszono cesarstwo w Paryżu, a we trzy dni potém, obwołano je po Francyi całej. Uroczystość tę, zagaiło duchowieństwo bluznierczym hymnem: Domine! salvum fac imperatorem nostrum,—a urzędowe służalstwo zamknęło ją, sutą biesiadą, zapłaconą groszem publicznym. Lud jak dotąd, i teraz zachował się niemo. Przejazd do zamku cesarskiego, pod eskortą pięciu pułków kawaleryi, był po prostu paradą wojskową. Żadnego spółczucia, żadnego zapału, żadnych niebyło okrzyków.

Ale za to senat cesarski spełnił swoją powinność. Zwołany, ażeby samowolę pana swojego ochrzcił nazwą: Uchwały Senatu, naprzód rzucił się na skarb, i przeznaczył rozpustnikowi 25 milijonów franków rocznie, z dodatkiem jeszcze wszystkich zamków, wszystkich dóbr i posiadłości, wszystkich ruchomości i nieruchomości narodowych. Oddzielny będzie posag i pensya dla Najjaśniejszej Pani, która, tą razą, już nie z łaski Boga i nie z woli Ludu, ale w skutku najgoretszej miłości Cesarza Jegomości, została najpiękniejsza z lubieżnic świata paryzkiego — hiszpańska gryzetka Montijo. To jest pierwszy krok, który nowy Cesarz francuzki zrobił na zewnątrz, dla zapewnienia cesarstwu francuzkiemu powagi i przewagi Europejskiej. Po coup d'état.—coup de tête, jak go nazywają dzienniki angielskie.

Obce dwory, to jest despoci innych narodów, niewahali się uznać brata w bracie, tyrana w tyranie, i od Mikołaja aż do Papieża, zawierzytelnili przy nim swych posłów. Mimo to jednak, żaden z nich nie wierzy w stałość obecnego stanu, i zbroi się jak może. Powody do tej niewiary są liczne. Ale gdyby innych niebyło, to konieczność zajęcia, czyli odwrócenia uwagi ludu francuzkiego od spodlenia, na które patrzyć musi, i nieochybne bankructwo domarnotrawiającego się już skarbu publicznego, niesłychaną w dziejach swawolą i nielekkomyślniejszą rozrzutnośną wystarczyłyby aż nadto. Prawda jest, że despoci, z obawy ognia rewolucyjnego, unikać muszą wojny, ale ileżto rzeczy, już za naszych czasów, i przed oczami naszémi stało się pomimo ich woli i chęci. Miejmyż się na baczności.

Tymczasem Cesarz używa w najlepsze życia cesarskiego. Nominuje senatorów, jenerałów, marszałków, to znowu ich przestraja na koniuszych, łowczych, kucharzów, a w chwilach wolniéjszych, bawi się z Cesarzową jak może. Bale po balach. Bale u dworu. Bale u ministrów. Bale senatorskie. Bale w nocy i we dnie, w świątki i w piątki. A lud?!... Lud patrzy na tę biesiadę Baltazara — osłupiały, zdumiały, i pisze ją krwawémi głoskami na kartach sumienia swego.

Despotyzm rozpościerający się we Francyi, nie mógł zostać bez wpływu na zewnątrz, a mianowicie na bliższe sąsiednie państwa. Belgija, pod rządem swego niedołęgi, a przytém opanowana przez Jezuitów, doznała go najpierwsza, — i z pogwałceniem wszystkich praw konstytucyjnych, uległa ścieśnieniu druku, a to w sposób tém ohydniejszy, że na obce, zewnętrzne, bo rządu francuzkiego żądanie. Kto tak dobrowolnie i lekkomyślnie schylił kark przed tyranem—a obcym jeszcze, temu już nie wiele zbywa, ażeby się u nóg jego rozciągnął.

Podobnież i Szwajcarya nie mogła się ostać bez wpływu fatalnego, i widzi z każdym dniem rozpładniających się u siebie jezuitów i reakcyonistów. Mimo to jednak, zachowuje narodową swą niepodległość, i z godnością odpierając pogróżki zewnętrzne, pokazuje że się wcale nietrwoży potopem ze strony Napoleona Małego, skoro na jéj górach, nie zdołał jéj dosięgnąć, wielki potop Napoleona Wielkiego. Sardynija utrzymuje się również w swém połowicznem życiu liberalném, chociaż ze strony rządu, było już pare kroków ku ścieśnieniu wolności druku, i wyraźna zachcianka zbliżenia się do mocarstw despotycznych. Natomiast Włochy,—Włochy całe przywalone są ciężarem najokropniejszego despotyzmu. W państwie papiezkiém, najohydniejszy ucisk kościelny wspiéra armija francuzka, zwiększona przed niedawnym czasem świeżemi pułkami. Trybunał „Święta Rada„ zwany, jak za najlepszych czasów inkwizycyjnych, pisze wyroki śmierci, przeciw osobom od lat czterech po więzieniach dręczonym, i za czyny przedczteroletnie — z czasów rewolucyjnych. Niedawno, w jednem tylko mieście Senigaglia 28, w Ankonie

10, a kilkadziesiąt osób po rozmaitych — innych prawie jednocześnie poniosło śmierć niewinną z ręki papieża. Wszyscy ginęli jak na bohatyrów wolności przystało, z okrzykami: Niech żyją Włochy! Niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje Mazzini! i śpiewając Marselijezę. Austrya z swojéj strony, wraz z królem Neapolitańskim i Księciem Toskańskim, rywalizują w tych okrucieństwach z Papieżem. Sąd wojenny w Mantui skazał niedawno kilkadziesiąt osób na wieczne, oraz dłuższe albo krótsze więzienie, za stosunki z Mazzinim; pięciu zaś obywateli, a pomiędzy niémi księdza, profesora Seminaryum biskupiego, powiesił. Zbrodnia ta wszakże, zamiast przerażenia ducha rewolucyjnego, przeciwnie, podnosi go, i całe Włochy uważać dziś można, jako na jednym wulkanie stojące, którego wybuch nieochybnie, prędzéj czy późniéj nastąpić musi, a straszliwy będzie.

W Niemczech cisza zupełna, i to równie na polu naukowém jak polityczném. Cała filozofija Kantów, Heglów, Szylingów, zacisnęła się do handlowych sporów o Związku-Celnym (Zollverein), któremu po długich radach, naradach i odradach, zagraża rozwiązanie; a na miejscu rozpraw parlamentarnych i praw konstytucyjnych, którym rok 1848 miał zapewnić wolność i życie, słychać tylko trzask drzwi więziennych, codzień za nowémi zamykających się ofiarami. Nawet spory o Związek-Celny mają już swoich męczenników. Dzienniki i broszury pruskie, broniące systemu wolnego handlu, zakazane są i konfiskowane w Austryi, Saxonii, Bawaryi, a zaś austryackie i im przychylne, temuż ulegają losowi w Prusach, Hanowerze, Brunswiku i. t. d. Nieporozumienia te jednak głów handlowych, nie prowadzą do poróżnień głów ukoronowanych, bo właśnie kiedy minister Saxonii na ostre docinał ministrowi Pruskiemu, wtedy Król Saski w najlepsze bawił się z Królem Pruskim w Poczdamie. Jezuici szerzą się na wszystkie strony, i to równie w krajach katolickich jak protestanckich. W Poznańskiem były misye jezuickie na wielką skalę, pod przewodnictwem Jezuitów przez Austryę nasłanych, a pod opieką miejscowych. Równocześnie zaś cholera dziesiątkowała ludność, a policya napadała domy, chwytała i więziła emigrantów, wydalała ich za granicę, lub na umęczenie podawała Moskwie. Okropne te prześladowania nie ustały dotąd. Putkamer, preses prowincyi naczelny, i Nordenflicht, jego pomocnik, wyścigają się w tej piekielnej robocie, a pomaga im w niéj urzędnik policyjny moskiewski, wprost z Warszawy zesłany. Łatwo się domyślić, że w takiém połączeniu, niema bezprawia, niema podstępu i podłości, którychby się niedopuszczano. Napadają we dnie i w nocy, po domach i po drogach publicznych. Rewizye za drukami i korespondencyami najokropniejsze, i tego tylko, pod konstytucyjnym rządem pruskim brakuje, żeby po ulicach: stanto pede rewidowano. Niedawno, pewnego obywatela, o którym mniemano że znał Pawła Darasza, podczas jego pobytu w kraju, sprowadzono do Poznania listem fałszywym, z podpisem: Dr Paweł, i naśladującym rękę jego, — a gdy przybył, porwano go do więzienia, rozebrano do rosołu, rewidowano wszystkie jego rzeczy, popruto mu suknie, buty, tłomoki, a chociaż nic przy nim nie znaleziono, co by go przed rządem, w najmniéjszy sposób kompromitować mogło, cztéry jednak tygodnie przesiedzieć musiał w więzieniu, i z którego dopiéro, na reklamacyę posłów poznańskich sejmujących w Berlinie, wypuszczonym został. Teraz, świeżo, rozniesiono znowu wieść, powtórzoną przez rozmaite dzienniki, jakoby tenże Darasz, z polecenia Centralizacyi Tow. Dem. Pol., udał się do Niemiec i Polski z papierami procentowémi Polskiémi. Jest to nowy podstęp, nowa jakaś łapka policyjna dla przysporzenia nowych ofiar, bo Dr. Darasz na chwilę nie opuszczał miejsca swego teraźniéjszego pobytu. Nie są zaś to jedyne manewra, których Putkamer i Nordenflicht wyuczyli się od policyjnego ajenta moskiewskiego. Do każdéj prawie partyi, trzech, cztérech, pięciu i. t d. nieszczęśliwych wydawanych przez Prusaków Moskalom, dodają jednego szpiega, również jak oni okutego a im nieznanego, żeby nietylko ich w drodze szpiegował, ale wszędzie, gdzie tylko ich poszlą, uważał kto do nich się zbliża, kto ich wspiera, kto z niémi sympatyzuje, i tych wszystkich policyi podawał. Zaisteż, żyjemy w czasach inkwizycyi świętéj ze wszystkiémi jéj szatańskiemi podstępami, wybiegami i intrygami. Gdzieindziej, policye tyle jeszcze mają wstydu, że się nie chełpią ze swych zdrad i podłości. Policya pruska w Poznańskiem nie robi sobie najmniéjszego skrupułu, — owszem, szczyci się tém, jakoby jakim najpiękniéjszym i najszlachetniéjszym nabytkiem w dziedzinie dyplomacyi i rozumu stanu. Wszystkie listy naprzykład które podejrzanemi się jéj zdają, jak gdyby to właśnie nie było zabronione, ale nakazane konstytucyą, zabiera, czyta, kopijuje, i odpieczętowane adresantom oddaje. Niestety! Te bezprawia i prześladowania rządu pruskiego, wspierają czasem sami — właśni nasi rodacy. Do tych wyrodków, zaliczyliśmy niedawno Grabowskiego z Łukowa, teraz przybywa Alfons Taczanowski deputowany, który zostawszy szambelanem króla pruskiego, drwi sobie z Matki-Polki, która go wykarmiła, i z téj ziemi-polskiej, która go wychowała i żywi, i oderwawszy się od kółka deputowanych polskich w Berlinie, połączył się z Niemcami, i głosuje z niémi przeciw Polakom i Polsce. Winniśmy wszakże oddać sprawiedliwość naszym braciom Poznańskim, że nie puszczają tych zdrad i odszczepieństw bezkarnie, i jak pierwszego — autora broszury przeciw emigrantom — hrabiego Grabowskiego, wykreślili z Bazaru, czyli z kółka towarzyskiego w Poznaniu, tak postępek tego drugiego — szambelana Taczanowskiego, ogłosili w pismach publicznych: za uczyne7 hańbiący Polaka — i wykreślili go z kółka deputowanych polskich w Berlinie.

(Dalszy ciąg nastąpi :)

KORESPONDENCYA DEMOKRATY.

Paryż 1go Stycznia 1853 r.

Cmentarz, jest dzisiaj jedynym zborem wygnańców polskich w Paryżu. Prześladowana, rozdzielona, pogrążona w pracy, nękana nędzą, troskami, zawodami, tęsknotą — emigracya nasza, nad grobem tylko współtowarzysza — wygnańca, gromadnie od czasu do czasu się zbiéra. Przed kilku dniami, liczny jéj orszak, odprowadził na cmentarz — Montparnasse, zwłoki Edwarda Bayera, rodem z Galicyi. Kochany, poważany od wszystkich, wzór cnot prawdziwie polskich i obywatelskich, zdolny i wykształcony młodzieniec, padł pod nawałem cierpień, uległ rozpaczy, i z własnéj woli, rozstał się z tym światem, dla którego tak szczérze, tak sumiennie, i tak mozolnie pracował. Bayer oddawał się naukom z całym zapałem młodzieńcego serca, i przekonaniem dojrzałego umysłu, kształcił się nieustannie, wszechstronnie, i właśnié świéżo zakończył był kursa medyczne w Paryżu. Smutne wypadki polityczne, zawiedzione lub odroczone narodowe nadzieje, rażący i drażniący tryumf sprawy najnikczemniéjszéj, zmordowały ten czuły i szlachetny charakter. Człowiek serca, uległ jego boleści, a gdy ta owładnęła swoją ofiarą, on — nieszczęsny, przecina żyły u rąk swoich, i sam krew własną wytacza. Jak całe życie, tak myśl jego ostatnia była dla Polski, i w chwili, kiedy mgła śmierci wzrok mu już mroczyła na wieki, on — odczytywał okropną scenę wyrżnięcia Pragi przez Suwarowa, i tak ducha swojego, z duchami tysiąców ofiar Moskiewskiego despotyzmu i barbarzyństwa — połączył.

WIADOMOŚĆ TELEGRAFICZNA.

Dziewiątego Lutego wieczorem nadeszła do Londynu telegraficzna wiadomość przez Paryż, o powstaniu w Medyolanie. Szczegółów nie podają jeszcze dzienniki.

Odbito 10go Lutego, 1853 r. w Drukarni Angielskiéj i Zagranicznéj E. Deutscha, 16, Fleet Street, w Londynie.